

NASZ PRZYJACIEL

BEZPŁATNY, NIEDZIELNY DODATEK DO „GŁOSU POMORZA”

Nr 13

Wąbrzeźno, dnia 5 czerwca 1938 r.

Rok 20

Na uroczystość Zielonych Świątek

EWANGELJA

św. Jana rozdz. 14, wiersz 25—31.

Onego czasu rzekł Jezus do Swych uczniów: Jeśli Mnie kto miłuje, będzie chował mowę Moją, a Ojciec Mój umiłuje go, i do niego przyjdziemy, a mieszkanie z niego uczynimy. Kto Mnie nie miłuje, mów Moich nie chowa, a mowa, którąście słyszeli, nie jest Moja, ale Tego, który Mnie posłał, Ojca. Tom wam powiedział, u was mieszkając. Lecz Pocieszyciel Duch święty, którego Ojciec pošle w Imię Moje, On was wszystkiego nauczy i przypomni wam wszystko, cokolwiekbym wam powiedział. Pokój zostawuję wam, pokój Mój daję wam; nie jako dawa świat, Ja wam daję. Niech się nie trwoży serce wasze, ani się lęka. Słyszeliście, że Ja wam powiedziałem: odchodzę i przychodzę do was. Gdybyście Mnie miłowali, gdybyście się radowali, iż idę do Ojca, bo Ojciec większy jest, niż Ja. I terazem wam powiedziałem przedtem, niż się stanie, iżbyście, gdy się stanie, wierzyli. Już wiele z wami mówić nie będę, albo-



wiem idzie księżę świata tego, a we Mnie nie ma, ale iżby świat poznał, że miłuję Ojca, a jako Mi Ojciec rozkazanie dał.

Drugi dzień Zielonych Świątek

EWANGELJA

św. Jana rozdz. 3, wiersz 16—21.

Onego czasu rzekł Jezus do Nikodema: Tak Bóg umiłował świat, że Syna Swego Jednorodzonego dał, aby wszelki, kto wierzy weń, nie zginął, ale miał żywot wieczny. Bo nie posłał Bóg Syna Swego na świat, aby sądził świat, ale iżby świat był zbawion przezeń. Kto wierzy weń, nie bywa sądzon, a kto nie wierzy, już osądzony jest, iż nie wierzy w imię Jednorodzonego Syna Bożego. A ten jest sąd, że światłość przyszła na świat, a ludzie raczej miłowali ciemność, niż światłość: bo były złe ich uczynki. Każdy bowiem, który złe czyni, nienawidzi światłości, ani idzie na światłość, żeby nie były zganione uczynki jego, lecz kto czyni prawdę przychodzi do światłości, aby się okazały sprawy jego, iż w Bogu są uczynione.

Świat Temidy nad Tamizą

Zaledwie kilka kroków od szumiącej wielkomijskim życiem Fleet Street — gdzie w nowoczesnych pałacach prasy londyńskiej dzień i noc warzy się strawa dla milionów czytelników z całego imperium — ciemny zaułek wie-dzie wgląd starożytnych domostw.

Kto zna Londyn, wie że takich kontrastów „teraźniejszości” i przeszłości” ma stolica Anglii mnóstwo.

Nie zadziwia więc nikogo, że w tej dzielnicy tętniącej sensacją XX wieku wewnątrz pewnej gospody wygląda dziś jak za dawnej doby georgiańskiej. Kuchmistrz tej czcigodnej jadłodajni się szczyty, że to już 164 rok z rzędu podawany jest tu sławny „pudding z Yorkshire’u”, — owa dziwna dla naszego podniebienia mieszanina pieczy-stego, słoniny, skrawków mięsa i ty-siące innych ingrediencji, wszystko ra-zem objęte ciastem z mocnym smakiem zakalca. Danie to uchodzi za jeden z specjalistów angielskiego stołu.

To też bywa to dzień wielce uroczy-sty, gdy zaczyna się w gospodzie Cheshire Cheese doroczny sezon pudin-gu. Skrzypiące ławy dębowe nie zdoła-ją wtedy pomieścić liczby biesiadników. Złota księga gości wzbogaca się o jed-no nowe nazwisko bohatera dnia, bo rok w rok przypada komu innemu za-szczyt nakrawania bochenek ciasta po raz pierwszy.

Byli nimi lord Grey, Conan Doyle, Baldwin lub Jack Dempsey, — i wpi-sanie się do księgi należy w Londynie do honoru niemal równego, co piast-owanie przez rok godności lorda-mayo-ra.

A niechaj się jeszcze zdarzy, że przygodny gość trafi do Cheshire Cheese w dni wielkich rozpraw sądo-wych, które odbywają się o parę kro-ków stąd, w dostojnym pałacu sprawie-liwości „Law Courts”!

Wówczas prosto z sali rozpraw przy-bywają tu w togach, żabotach i pudro-wanych perukach panowie sędziowie, a godzina południowego „lunchu” staje się barwnym widowiskiem z doby ba-roku. Nie można sobie wyobrazić lep-szej sceny dla angielskiego świata są-downiczego: decorum murów z przed 200 lat, teatralny strój aktorów, wresz-cie myszka trącające manieri owych ka-płanów Temidy, dla których czas kie-dyś wstrzymał, czy panujący miłociwie król Jerzy nosi w inicjale liczbę III-go, czy też — VI-go.

Londyn ma w swym charakterze coś bardziej z „związku cechów”, niż z biurokratycznej maszyny stołecznej. Cechy, inaczej gildy, jeszcze dziś wycis-kają swe oblicze na strukturze organi-zacyjnej miasta. Ratusz nazywa się „Guild-Hall”.

Podobnie jak w miastach średnio-wiecznych korporacje cechowe wpływa-ły na wygląd poszczególnych dzielnic miasta, a nawet pojedynczych ulic, tak też dziś jeszcze grupują się w starych dzielnicach Londynu zawody w pew-nych zwartych ośrodkach. Dotyczy to nie tylko kupiectwa, ale również wol-nych zawodów.

Nie ma szanującego się lekarza, któ-ry by nie miał swego gabinetu przy Harley Street. Nie ma też poważnego prawnika, który by na bilecie wizyto-

wym nie figurował pod jednym z tra-dycyjnych adresów: The Temple, Lin-coins Inn lub Grays Inn.

Te trzy adresy, otoczone patyną wie-ków, to jakby trzy oficyny jednego pa-lacu Temidy. Leżą w samym środku miasta tuż obok siebie, stanowiąc wy-spę wśród szumiejącego opodal morza wielkomijskiego.

Trudno je jednym zdaniem opisać: zbiór domostw, zabudowań klasztor-nych, refektarzy, które z czasem prze-istoczone zostały na biura, — dziedziń-ce pełne romantycznego uroku, — ogro-dy pełne drzew i trawników, gdzie obec-na porą kobiecie kwiatów roztańczają woń wiosny wgląd murów.

Zaś z otwartych okien tego oryginal-nego konglomeratu budowli rozchodzi się przez cały dzień stukot maszyn do pisania. — zaś przy każdej z bram o-wych domów figuruje długa lista tabliczek, na których wypisane są nazwiska poszczególnych adwokatów.

Są nie raz domy, gdzie takich naz-wisk figuruje blisko 50. Aż po czwarte i piąte gęsto usiane są biura adwokac-kie, a co młodszy, członek palestry za-dawała się nawet skromniejszym loka-lem w suterrenach. Bo czynsze są nader wysokie, — płaci się za prestiż „adre-su”.

Gdy zapada mrok i zapalają się jed-no po drugim światła wewnątrz bloku, ciekawość każe zaglądać do poszczegól-

nych wnętrz: nie zmienione od wielu pokoleń umeblowanie w starożytnie mahonie, przyszarzałe konterfekty pale-strantów-antenatów, tu kurant pieje nad kominkiem, ówdzie ugina się półka od foliantów prawdziwych z XVIII stulecia.

Zapada wieczór i stróżowie dzwonią kluczami. „Forteca” prawników lon-dyńskich jest na noc zamykana. Tylko sfory czarnych kotów, które ta enkla-wa ciszy zwabia nocną porą z sąsied-nich dzielnic, uprawiają tu harce przy akompaniamencie własnej, kociej mu-zyki, — a wtedy jeszcze bardziej upi-orne wydają się te dziedzińce i wirydarze, pamiętające krwawą epokę Tudorów i Stuartów.

„The Temple” jest nieco starszej je-szcze daty, bo wywodzi swą nazwę od zakonu rycerskiego Templariuszy, któ-ry w tym miejscu postawił w roku 1185 świątynię romańską w kształcie rotundy, na wzór jerozolimskiego kościoła św. Grobu.

Ale wróćmy jeszcze do owych czar-nych czworonogów, które tu pełnią noc-ne czaty.

Pojęcie „kota” znane jest w króle-stwie angielskiej Temidy pod inną je-szcze postacią, mianowicie owego groź-nego narzędzia kary cielesnej, który ja-ko „kot o dziewięciu ogonach” rozda-je

chłostę na plecach skazanych złoczyń-ców.

Dopiero niedawno miała londyńska prasa bulwarowa nielada sensację z tym „kotem”.

Dwóch młodzieńców, określanych jako „śmietanka towarzystwa stolicy” — „Mayfair Men”, jak ich nazywały dzienniki ze względu na wytworną dzielnicę Londynu Mayfair — przyłapa-nych zostało na nielada występku. Ob-rabowali mianowicie pewnego jubilera, przynęciwszy go wpierrw do jednego z znanych londyńskich hoteli i — nie do-syć tego — znęcali się jeszcze nad skne-blowaną ofiarą, bijąc ją niemilosiernie i wymuszając okup. Ptaszków ujęli a-genci „Scotland Yardu” i osadzili w karcerze. Krótko potem wyznaczono rozprawę sądową, której towarzyszyło powszechne zainteresowanie ze względu na znane nazwiska delikwentów.

Ogólna ciekawość była tym większa, że w wypadkach „kradzieży której to-warzyszy gwałt” kodeks angielski daje sędziom prawo do obostwienia kary więziennej przez chłostę owym biczem o dziewięciu rzemiosłach, zwanym po-pularnie „the cat”. Specjalnie wytre-nowany kat więzienny wydziela ustalo-ną liczbę cięgnię, przy czym „głos na-rodu” mówi, że bynajmniej nie szcze-dzi energii, bo ponoć wystarczy tuzin uderzeń, by ślady pozostały na ciele na całe życie.

Wypadki skazywania na karę „kota” nie są w Anglii częste, więc można so-bie wyobrazić, jaką sensacją było wy-znaczenie dwóch tuzinów cięgnię dla o-fiar z „sfer towarzyskich” Londynu. Afera przygłuszyła nawet na chwilę bo-gaty skądinąd sezon wydarzeń politycz-nych w Anglii, wywoływała dyskusje, rozogniała namiętności.

Bo trzeba dodać, że Londyn podzi-eilił się na dwa obozy: zwolenników u-karania młodzieńców (gdzie, nawiasem mówiąc, przeważały niewiasty), oraz „front postępowy”, uważający chłostę za przestarzałą formę kary. Prawda też każe stwierdzić, że ustawa o „kocie” datuje z połowy XVIII stulecia, mając swe antycypacje aż wstecz do średnio-wiecza.

Opinia „anty-kotowa” ogarnęła też wkrótce szerokie koła parlamentu, prasy i różnych „lig człowieka”, tak iż przystąpiono już do opracowania projektu radykalnej modyfikacji kary chłosty, z tym, że zachowana byłaby ona wyłącznie dla pewnych ściśle okre-ślonych wypadków ciężkich wykroczeń więźniów.

Natomiast przeciwnicy reform obsta-ją przy praktycznej skuteczności tej ka-ry jako środka odstraszającego. Z tych samych względów obowiązuje kara cielesna jeszcze dziś w męskich szkołach w Anglii, gdzie pedagogowie twierdzą, iż system ten, mimo teoretycznych zar-zutów, jakie skłonny jest formułować człowiek XX wieku, daje raczej pomyś-lne owoce.

A wiadomo, że Anglicy nie robią nic dla doktryn, gdy doświadczenie ży-ciowe uczy czegoś odmiennego.

Jakie byłyby poglądy na moralną stronę surowych zwyczajów Temidy w Anglii, nie ulega wątpliwości, że mamy przed sobą jeden z owych licznych przykładów ząbienia się „teraźniej-szości” i „przeszłości” w życiu angielskim, — ową cechą angielskiej kultury współczesnej, która stwarza ciągłość in-stytucyj angielskich od dawnych poko-leń po nasze czasy.

Niesamowity pasażer

Córka komendanta wojskowego w Nai-robi, miss Eleanor Teague, w początkach roku bież wybrała się samochodem do jeziora Tanganika. Dzięki jeszcze przed 30 laty terytorium przerzynają dzisiaj wybor-ne autostrady, tylko w pobliżu jeziora au-tomobilisci muszą się mieć na baczności przed nosorożcami. Poza tym droga zu-pelnie jest bezpieczna.

Miss Teague bez przeszkód dotarła do jeziora, przejechała się parowcem i udała się następnie w drogę powrotną. W odleg-łości stu km od jeziora droga wpadła do przetrzebitego lasu. Nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby nagle z lewej strony nie pojawił się lew. Pech chciał, że w tej samej chwili dwa cylindry maszyny prze-stały funkcjonować, maszyna więc nie mo-gła osiągnąć tej szybkości, która w tej chwili tak bardzo była pożądana.

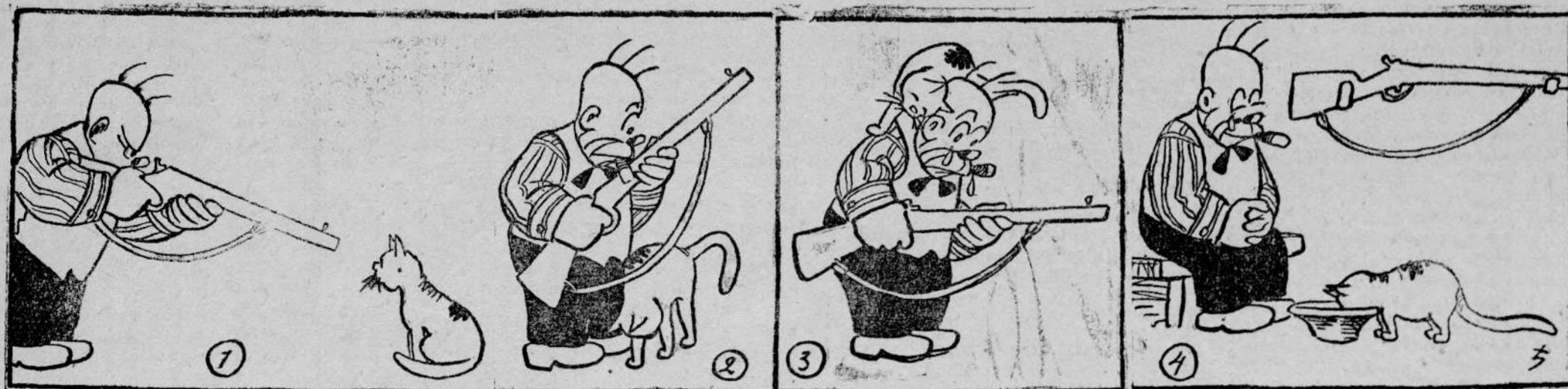
Lew tymczasem ruszył z miejsca w po-tężnych skokach sunął za wozem, pędzą-cym z szybkością zaledwie 40 km. Mimo wszelkich wysiłków miss Teague nie zdo-lała powiększyć szybkości maszyny. W pewnej chwili zauważyła, że pędzący obok samochodu lew składa się do skoku. Pół przytomna ze strachu, miss Teague dwu-krotnie za pomocą sztaby żelaznej odpe-dziła lwa. Lew jednakże nie dał za wygra-ne i za trzecim razem w potężnym skoku osiadł na dachu samochodu. Miss Teague, jak bezprzytomna jechała w nadziei, że napotka gdzieś jaką stację i ludzi, któ-rzy jej przyjdą z pomocą. Nie spoglądała już nawet w lusterko z obawy utracenia władzy nad maszyną.

Droga wyprostowała się tymczasem, i wszystkie cztery cylindry zaczęły prac-ować prawidłowo. W oddali pokazała się

stacja benzynowa z obsługującą ją kobie-tą. Miss Teague zatrzymała maszynę i wyskoczyła z samochodu. Ale siły jej by-ły wyczerpane, ogarnęło ją zemdlenie. Kie-dy wróciła do przytomności, pierwsze jej pytanie było: — A lew? — Jakież było jednakże jej zdziwienie, gdy dozorczy-ni stacji benzynowej otworzyli samochód i za-częła niemilosierne wymyślać: — Oczywi-ście ten niegodziwy Pasza!... marsz!... wy-noś mi się! — Ku wielkiemu przerażeniu biednej Teague z samochodu wyskoczył lew i ruszył pośpiesznie z powrotem po drodze. Raz jeszcze odwrócił się, jakby z niemym wyrzutem. Kiedy jednak dozorczy-ni pogroziła mu ręką, odwrócił się i za-szył się w zarośla.

Miss Teague serdecznie się później u-smiała, gdy dozorczy-ni stacji jej wszystko opowiedzieli. Lew, którego nazywają Pa-szą, jest młody i bardzo oswojony. Pasa-żerowie autobusowi, przyjeżdżając z Su-danu, karmią go zawsze. Jeśli jednak ni-czego mu nie dadzą, skacze na samochód i trąca kierowców łapami. Nie czyni on nic złego żadnemu człowiekowi, ale rości so-bie prawa, żeby każdy przejeżdżający przez jego rewir rzucił mu choć parę kilo mięsa. Ponieważ miss Teague tego nie uczyniła, skoczył do wozu, skąd później przy szyb-kim tempie nie miał już odwagi wyskoczyć. Miss Teague nieraz jeszcze jeździła samo-chem do jeziora Tanganika. Za każdym razem oczekiwał ją Pasza i zabierał się z nią kawałek drogi... Przyjaźń ta ma oczy-wiście podstawy zupełnie realne. Miss Te-ague częściej go za każdym razem „za-kąską” w postaci 5 kg mięsa końskiego.

Okazuje się, że nie tylko lwy salonowe potrafią emablować piękne Angielki.



Pana Knapka ruszyło ... serce

Wiosenne święta nadziei i wiary

Od najdawniejszych czasów święto Zesłania Ducha Świętego, w Polsce noszące nazwę Zielonych Świątek — jest świętem nadziei i radości. W wolnej ojczyźnie święta te są dla nas nietylko uroczystością kościelną i świętem wiosny w przyrodzie, ale również symbolem Wiosny Wolności i tryumfem Ducha Sprawiedliwości nad grzechem rozbiorów i niewoli.

Święto nadziei. Już Chrystus wysyłając Apostołów na podbój serc ludzkich, wlał im w serce nadzieję, iż przewyżczą wszelkie przeszkody, a ziarno rzucone ich ręką rozrośnie się po całym świecie obejmie setki milionów serc ludzkich.

Wiemy dziś wszyscy, że zwyciężyła idea Tego, który obiecał uczniom swoim, że będzie z nimi aż do skończenia świata, że po Nim przyjdzie Duch Prawdy i Pocieszyciel, dawca wszelkiego rozumu, mocy i życia.

Tyle mówi biblia, a teraz historia dziejów naszych. Kiedy Ojczyzna nasza legła w gruzy, kiedy Bóg zesłał na nas dotkliwą karę w postaci jarzma obcego, to jednak pozostawił nam jasny promyk nadziei, iż po latach cierpień i smutków nadejdzie kiedyś radosny dzień zmartwychwstania.

Dziś już Najjaśniejsza Rzeczpospolita zajmuje należne jej miejsce między wielkimi narodami świata. Duch święty oświecił nas i dodał nam mocy do wybudowania w najcięższych do pomyślenia warunkach własnej państwowości i Armii do obrony granic.

Do osiągnięcia jednak najwyższego poziomu potęgi mocarstwowej i ogólnego dobrobytu, potrzeba nietylko mądrej, wytężonej pracy rządu i narodu całego. Potrzeba nam jeszcze mocnej wiary w świetłą przyszłość Polski potrzeba nam również wielu cnót chrześcijańskich. Bez tego bowiem niema przyszłości, niema zupełnego zwycięstwa narodu i niema szczęścia dla kraju.

Niechaj więc Duch święty umocni nas w tej wierze, niechaj utrwali w nas cnoty chrześcijańskie i doda nam mocy i rozumu do pokonania wszelkich przeszkód wewnętrznych i wszelkich burz dziejowych na drodze do wielkości i potęgi umiłowanej ojczyzny.

* * *

Troski Wiednia o bułeczki i masło

WIEN. Wieleńskie wydania dziennika „Völkischer Beobachter” zamieszcza artykuł, w którym atakuje „zastachane dusze” Wiedeńczyków, którzy obawiają się, że będą pozbawieni bułeczek i masła na śniadanie. Dziennik każe uspokoić się szerzycielom tej zbędnej pa-

niki, ponieważ nieprawdą jest, jakoby w Trzeciej Rzeszy brakowało pieczywa i masła, zdarzają się wypadki, że tylko od czasu do czasu ogranicza się rację spożycia, a ciemne pieczywo jest zdrowsze od wyłącznie pszennego.

MUZEUM „ŻYDA WOJOWNIKA” W PARYŻU.

PARYŻ. Z inicjatywy towarzystwa przyjaciół żydów ochotników walczących w szeregach wojsk republikańskich Hiszpanii, zostało zorganizowane w Paryżu „Muzeum żyda ochotnika”. W honorowej gablotce pomieszczono pamiątki po pierwszym poległym ochotniku żydowskim na froncie madryckim, Albercie Nochumie Weizu.

NIE CHCĄ PRZYSIĘGAĆ NA WIERNOŚĆ KANCLERZOWI HITLEROWI

BERLIN. W samym tylko Berlinie odmówiło prezydentowi Najwyższej Rady Kościelnej, drowi Wernerowi, tylko stu pastorów złożenia przysięgi na wierność kanclerzowi Hitlerowi. Pastorzy oświadczyli, że chodzi tu o totalny charakter przysięgi, która jest sprzeczną z ewangelią.

PONAD 100 LAT ŻYCIA ZAWDZIĘCZA FAJCE

W małym miasteczku irlandzkim Headford żyje 111-letnia J. O. Connor, najstarsza obywatelka Irlandii. Tymi dniami, obchodząc 111 rocznicę urodzin otrzymała w podarunku nową fajkę, twierdzi, że długość swego żywota zawdzięcza właśnie tylko fajce.

=X=

HUMOREK



Z taczka po zakupy

W Szwajcarii wchodzi w zwyczaj używanie tacek przy robieniu większych zakupów gospodarskich. Zrobione są one z wikliny lub słomy, podobnie jak nasze koszyki i zaopatrzone w ręczki, a u góry zamknięte. Pomysłowy ten wynalazek

okazał się bardzo praktyczny w użyciu to też co rano widzi się długie sznury pań, które z lekkimi i pakownymi taczka mi udają się na rynek i bez żadnego zmęczenia przywożą do domu poważne ilości niezbędnych przedmiotów.